

Moja walka z rakiem

(6)

12.04.19.

Rano jak zwykle po śniadaniu drobne zakupy w sklepie PSS, zwanym dawniej super-samem. Potem, po 9.30 idę do biblioteki, po drodze wpadam jeszcze do banku i wybrać trochę pieniędzy z bankomatu. W bibliotece do 11.45 robię sobie prasówkę (Echo, Rzeczpospolita, Gość Niedzielny, Parkiet). W domu jem obiad, mintaja z sałatką z ziemniaków i kiszonych ogórków z cebulą i papryką, zerka-jąc w telewizor na TVN, potem oglądam na Jedynce TVP chwilę film przyrodniczy o faunie Australii. Przypomniałem sobie, że muszę jeszcze iść do Banku PKO, by pracownica wytłumaczyła mi, jak mam korzystać z przysłanego pliku i dostępu do mojego konta. Niestety, nie może tego pokazać na swoim komputerze, lecz muszę przynieść własnego laptopa. Na razie zadawałam się tą informacją i wracam do domu, by się chwilę zdrzemnąć. Potem trochę angielskiego, droga krzyżowa w kościele i znów biblioteka. Przeglądam w czytelni tym razem Tygodnik Powszechny. Zainteresowałem się szczególnie artykułem profesora Sułka o „marszach” żydowskich w 1942 r. Jak z niego wynika, niektórym Żydom udało się podczas marszów uciec i ukryć w lasach, np. na Lubelszczyźnie. W moim rodzinnym Grabowie takiego marszu nie było, bo wszystkich Żydów zgromadzono najpierw na rynku i przetrzymywano w kościele, a potem w ciągu dwóch dni wywieziono specjalnymi ciężarówkami, które miały rurę wydechową skierowaną do wnętrza, do oddalonego niecałe 30 km Chełmna i tam w lesie dobijano, a potem wrzucano do wykopanych dołów i zasypywano na przemian wapnem i ziemią. Później zbudowano piec krematoryjne i zwłoki palono. Grabowscy Żydzi nie mieli jednak możliwości ucieczki, bo wszędzie na wioskach byli Niemcy - miejscowi czy sprowadzeni z Besarabii i Wołynia, a lasów, gdzie mogliby się przechować ludzie, u nas przecież brak.

13.04.19. Sobota

Rano zakupy porządku, a potem jak zwykle lektura i ćwiczenia językowe. W Plusie i Minusie przeczytałem interesujący artykuł o teatrze Grotowskiego i także o Ignacym Paderewskim jako polityku pióra Macieja Nowaka, chyba teatrologa czy krytyka(?), który cytuje o nim i jego żonie wiele wesołych anegdot. Paderewski został przecież politykiem z przypadku i z konieczności dziejowej, wbrew swej woli i powołaniu. Wieczorem czytałem też nowy, 4 numer Twórczości, w którym wiele o przyjaźni między Iwaszkiewiczem a Strykowskiem, autorem Austerii. Można się z tej korespondencji dowiedzieć jak to między literatami bywa. Interesujące!

14.04.19. Niedziela palmowa

Po śniadaniu jazda do lasu, a potem zaglądamy jeszcze do Kauflandu. Wczoraj i dziś czuję się bardzo dobrze, podobnie było cały tydzień, mocz jest pod całkowitą kontrolą. Wkładkę noszę tylko na wszelki wypadek. Dlatego coraz częściej zapominam o moich problemach, bo zachowania moje są takie, jakbym wcale nie chorował na nowotwór. Nie mam też krwotoków. Kolor moczu nie budzi zastrzeżeń. A przecież czeka mnie niebawem chemia i wycięcie pęcherza. Zada-ję sobie coraz częściej pytanie, czy to jest konieczne? Będę przecież po tym okaleczony i ograniczony. A w tym stanie co teraz jestem pełnosprawnym człowiekiem. Czekam jeszcze na wyniki rezonansu. Może on coś powie więcej na temat stanu mego pęcherza. Czy na pewno jego wycięcie będzie konieczne?

15.04.19.

Wczoraj Halinka rozmawiała z żoną swego kuzyna, pielęgniarką z zawodu i chorującą na raka już 8 lat. Jej diagnoza jest taka, że rany pooperacyjne w moim pęcherzu już się zaleczyły, dlatego tak dobrze sobie radzę i kontroluję wydalanie moczu. Wkładka staje się jakby zbędna. Ale to nie oznacza, że nowotwór się wycofał lub znikł. To może być tylko moje złudzenia. A więc usunięcie pęcherza moczowego jest całkiem prawdopodobne.

Noc z 15 na 16 kwietnia przespałem również dobrze, wychodząc do łazienki może tylko raz lub dwa. Wierzyć się nie chce, że w tej kondycji mają mi usunąć pęcherz moczowy. Ale lekarze wiedzą więcej ode mnie.

16.04.19. Wtorek

Dowiedziałem się telefonicznie od dr. Góreckiego, że rezonans potwierdził moją chorobę nowotworową. Dowiedziałem się też, że mam na pęcherzu 2 guzy. To znaczy, że operacja poprzednia się nie udała. Jutro muszę jechać do Rzeszowa, by odebrać skierowanie na chemię, a przy okazji jeszcze raz zrobić sobie badania płuc, bo okazuje się, że mam na jednym płucu jakiegoś brodawczaka. Pierwsza chemię mam dostać po 29 kwietnia. W szpitalu na izbie przyjąć mam być o godzinie 8.00. Ale jak tam dojadę, nie wiem. Zaraz muszę sprawdzić, czy jest jakiś bus lub peka-es?

Dziś w starostwie załatwiłem też kartę parkingową dla niepełnosprawnych. Złożyłem wniosek i wniosłem opłatę. Dokument mam dostać w ciągu miesiąca. Pani w urzędzie była wyjątkowo grzeczna.

17.04.19. Środa

Rano pojechałem do Rzeszowa do dr. G. na wczorajsze telefoniczne wezwanie. Tak się zresztą umówiliśmy. Musiałem powtórzyć badanie płuc, gdyż na poprzednim zdjęciu były jakieś mało widoczne plamki, prawdopodobnie brodawki moich sutek. Przy okazji otrzymałem skierowanie na badania 29.04. Mam wtedy, gdy będę miał już wszystko, zacząć także pobierać pierwszy „kurs” chemii. Ale wcześniej, jeszcze przed chemią,

muszę zrobić kardiogram i coś wykonać w analityce. A potem zostać na oddziale aż do piątku, 3 maja. Zatem tzw. długi weekend spędzę w szpitalu w Rzeszowie na oddziale onkologicznym. Dowiedziałem się od doktora m.in. to, że choroba u mnie zmniejszyła się, jak pokazał zrobiony 3 tygodnie temu rezonans, o jeden stopień. Nie wiem, na czym to polega, domyślałem się tylko, że zmniejszył się guz, ale bardzo mnie ta wiadomość ucieszyła. Zapytałem doktora, czy po chemii guzy mogą zniknąć, a choroba się cofnąć? „Zdarza się” – odpowiedział krótko. Po tym, co się dowiedziałem, do domu wracałem w podskokach. Byłem już o 13 w Stalowej Woli. Po obiedzie zająłem się w czytelni MBP lekturą prasy.

18.04.19. Wielki Czwartek

Jedziemy rano do marketów po zakupy. Potem na cmentarz. Cały czas czuję się dobrze, jakbym zapomniał już o moich dolegliwościach. Idę do toalety, wtedy gdy chcę. Czasami wierzyć mi się nie chce, że taka nastąpiła poprawa. Trzymam kontrolę nad wszystkimi moimi potrzebami. Noszę co prawda cały czas wkładkę higieniczną, ale zdaje się mi niepotrzebna, tylko tak na wszelki wypadek. W ogóle, gdy chodzę po sklepach czy siedzę w bibliotece w czytelni prawie o nich nie pamiętam. Wytrzymałem też na liturgii wielkoczwartkowej. Podczas kazania wyszedłem tylko na pięć minut po prasę, bo panie bibliotekarki kończyły pracę o 19 i tylko na mnie czekały (sic!). Włożyłem gazety do torby foliowej i wróciłem do kościoła, by kontynuować swój udział w nabożeństwie.

Miroslaw Osowski



Rys. Barbara Medajska